ROK I. NIEDZIELA. 12 CZERWIEC. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R s. 5, k 40 półroczna R. s. 3, kwartalna R. s 1 k. 80 — Prenumerować można: W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich,

№ 45.

w officynie na 1szém piętrze; U osób prywatnych które się tem zajmować raczą; We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą; Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną. Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający. na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM

PRZYGOTOWANIA

do Nauki Dziejów Powszechnych i Historji, przez Tytusa Szczeniowskiego. Wilno. Nakład i Druk Teofila Glücksberga. 1842.

»Zachwycą się może następne pokolenia nad wielkością nowożytnych wydarzeń, nad wszystkiemi zdobyczami nauki, a szczególniéj przemysłu; lecz to co »będzie na zawsze piętnem najchlubniejszém obecnych »wieków, jest odkrycie stosunku ducha powszechnego »świata z czynami człowieka—jest to poznane i przeświadczone w sobie uczucie tego nieśmiertelnego i »jedynego pierwiastku snującego się od stworzenia »przez wszystkie odnogi myśli i działań ludzkich, a »tém samém nadającego jedność skończoną i logiczną »całéj historji.» Z takiego stanowiska wychodzi p. Szczeniowski (str. 16), kiedy się zabiera do Nauki Dziejów Powszechnych, a jakkolwiek niewłaściwie jedność myśli, w faktach historycznych się wykazującą, za rzecz *przygotowawczą* uważa (w Historji bowiem jak we wszystkich gałęziach nauki po praktyce dopiéro teorja nastąpić powinna), przecięż filozoficzny przegląd faktów dziejowych zawsze przyniewala czytelnika do głębszego zastanowienia się nad własną naturą. W naszych szczególnie czasach, w których wyuzdani niektórzy autorowie jak np. *Pepin* i inni, wszelkiemi sposobami usiłują zniszczyć przekonanie o doskonalności rodu ludzkiego, — w których nieszczęśliwe zasady o wiecznéj stójce wiedzy moralnéj i naukowéj już już postępom téjże wiedzy zagrażać zaczynają, — w naszych, mówimy, czasach nie można zbyt często podprowadzić pod oczy ludzi myślących cały ogrom logicznie wysnutych wypadków, których Historja Powszechna wiekuistym stała się składem. Kiedyśmy raz pozna i pewniki ducha ludzkiego, cóż nam, oprócz zastosowania ich, pożyteczniejszego a zarazem i wznioślejszego uczynić pozostanie?

P. *Tytus Szczeniowski*, którego imię z kilku pię-

«knych artykułów w *Athenaeum* zaszczytnie poznać się dało, nie należy do rzędu licznych owych pisarzy, którzy dziś do pisania dzieł i rozpraw filozoficznych bez żadnego wykształcenia, a czasem nawet bez najmniejszego usposobienia filozoficznego się zabierają. W samej rzeczy chcąc pisać filozofję historji potrzeba wielu rzadko przy sobie idących zdolności: potrzeba przedewszystkiém nieomylnéj znajomości serca ludzkiego, — potrzeba w przyczynach umiéć dostrzegać, skutki, a w skutkach przyczyny, — potrzeba się oderwąć od wrażeń wypadków jedynie zewnętrznynh, a w zdarzeniu choćby najbardziéj w oczy bijącém upatrzyć nie jaką okoliczność, ale myśl najgłębszą i czystą: — nad całość zaś takich przyczyn, skutków i myśli potrzeba wznieść się w stanowisko filozoficzne pedagokiki Boskiéj.

Dziełko p. Szczeniowskiego zbyt mało jest obszerne, aby mogło w sobie zawierać całą massę szczegółów historycznych, wyświeconą w taki sposób związkowy i konieczny; jest ono raczéj Wstępem tylko do Historji filozoficznie pojmowanéj, jest ono (jak się sam autor skromnie wyraził) *Przygotowaniém* do niéj jakkolwiek nie do samychże Dziejów. Ale za to we wszystkich rysach ogólnych p. Szczeniowski jest mistrzem: umié on wyraźnie i dobitnie w kilku perjodach oddać cały charakter epoki i narodu, a że zawsze w zboczeniach niemniéj jak w genialnych i twórczych postępach człowiek jest przedmiotem ze wszystkich najpoetyczniéjszym, przeto autor téż zapatrując się na niego, nieraz wpada w zapał i wykład zupełnie poetyczny. Przytaczamy z tego względu parę małych ustępów z ogólnego rzutu oka, który właściwe rozwinięcie dzieła jako wstęp do wstępu poprzedza: —

»Naprzeciw owych wschodnich wielkości, gdzie gli»na ziemska i glina ludzka w olbrzymie zrastały się »ciała, i naprzeciwko tych granitowych gmachów, co »w Egipcie sztuki wytworniejszéj piętno na sobie no»szą, i naprzeciw tego rozległego handlu Fenicjan, »który już flagami swojemi dalekie utorował morza: »stają drobne państwa, drobne miasta, drobne świą»tynie. Lecz jako nad glinę i chrapawe głazy wyż»szy jest marmur, co kształcąc się w Grecji w przed»sionki, w kolumny, w posągi, w kariatydy, dorosł »albo nawet przerosł choć w mniéjszych rozmiarach »ten ogromny pierwotny utwór ręki ludzkiéj: tak i »towarzystwo greckie już nie siłą, lecz wyższą mo»ralną swą wartością dorównało i przeniosło te azja»tyckie mocarstwa. — Potém przez nagłą zmianę wi»dzimy Rzym depczący tą samą nogą i egipskie o»beliski i grody królów wschodnich i amfiteatra gre»ckie. W tych wszystkich przemianach krew leje się »obficie, powstają i uchodzą narody, jedne nikną »jak chwilowo wzburzone bańki piany, drugie wciela»ją się w następne co podobnemu ulegają torowi, i »człowiek nieraz się pyta, na co ta wschodnia potęga, »na co ta kształtna przewaga Grecji, na co te tryum»fy rzymskiego orła, gdy wkrótce na te wszystkie »widowiska, sztuki, wojny i nauki, runą od wschodu »i północy jako nawalne śnieżnice, ludy, co swą siłą »i ilością jedynie zgruchoczą zabytki starego świata, »jeśli już ich wyobrażeniami i uczuciami innemi nie »ugniotą. — A wtenczas jako niebo iskrzy się gwia»zdami, tak Europa cała jeży się w zamki, w te ziem»skie gwiazdy, zkąd nieraz wychodząc rycerz, jedy»nym blaskiem herbu na swéj tarczy wyrytego mno»gie rozprasza wojska; i gdzie świat odrębny, szla»checki, ludzkiemu przewodzi światu. Niezmierzona »między stanami otwiera się przerwa, lecz jako ogni»wo między niemi staje kościół, szczytami swych ka»tedr przewyższa wieże Baronów, w których ich zna»miona dumnie z wiatrami igrały i jak obłok opie»kuńczy ociemniały te rycerskie gwiazdy, i monarchi»czną i gminowładną zarazem formę przyjmuje pod »swoje sklepienia i królewskie dzieci i syny pastu»sze.» —

W stanowisku jednakże które autor światu wschodniemu wyznacza, uderzyła nas zbytnia lekkość z jaką nadewszystko formę rządu patrjarchalną a w szczególności ten kraj przechodzi, w którym po dziś dzień ta forma najdokładniéj jeszcze się przechowała, — mówimy o Chinach i o niezmienionych tego państwa instytucjach. W ogóle jedną niemało ważną stronę p. Szczeniowski do życzenia nam pozostawił: przenikając duchem wyższym w głębokie tajnie dziejów rodu ludzkiego, nie powinienże był wyczytać z nich missję, jaką każdy naród, każda epoka, każde niemal indywiduum bardziéj się odznaczające do spełnienia ma sobie przepisaną? powinienże był ograniczyć się na wiernem oddaniu fizjonomji tego narodu, téj epoki, tego indywiduum, a nie przejąć się raczéj ważnością zasady, że jak w wychowaniu pojedynczego człowieka nieraz wszystkie nasze starania i zabiegi w niwecz bywają obrócone, tak i w wychowaniu całego człowieczeństwa? Opatrzność (nigdy wolności historycznéj nie naruszająca) częstokroć do wcale innych przychodzi wypadków, aniżeli do takich jakie sobie za-

mierzyła. Tu zaś, zdaniem naszém, w samém właśnie wykazaniu oddalenia się naszego od drogi wyższym Rozumem przepisanéj, objawić się powinna głęboka zdolność filozofa Historji: wytyka on nie tylko co było, ale co także bydź mogło, lub co się bydź należało.

(*Dokończenie nastąpi.*)

O SOMNAMBULIZMIE.

Der Somnabulismus von Friedrich Fischer. *Trzy tomy. Bazel. 1841.*

(*Dokończenie.*)

W stosunku magnetycznym prawdziwe okazuje się przejście i ścisły związek żywiołów duchownych i żywotnych wzajemnie na siebie działających; ten bowiem stosunek odnosi się do wiedzy i do woli, tak iż jasnowidzący wié i czuje, co się dzieje w magnetyzerze gdy tym czasem ten ostatni nie wie o niczém, jakkolwiek sam działa na chorego. Autor to zjawienie tłómaczy sobie jako skutek *ducha Wspólnego*, który całą ludzkość w jedno spaja; szczegółem tego zjawienia jest wspólne jasnowidzącego z magnetyzerem uczucie, fizyczne niemniéj jak moralne.

Jasnowidzenie powoli się rozwija ze snu magnetycznego, łącznie z pewną nieczułością zmysłów dziennych, tak iż w stanie somnambulicznym bez przeszkody bolesne nawet wykonywano operacje. Pierwszym stopniem tego jasnowidzenia jest półsenność, podczas któréj zmysły są na wpół zamknięte, sąd o rzeczach pomięszany, a fantazja widzeniami się bawi. Autor ten stopień nazywa Somnambulizmem mózgowym. W drugim stopniu okazuje się przesiedlenie drażliwości zmysłowéj w dołek, końce palców i inne części ciała; przytém wewnętrznie coś przemawia za wyleczeniem choroby, stosunkiem magnetycznym, przewidzeniem rozmaitych wydarzeń i t. d.: jest to, podług autora somnambulizm roślinny. W trzecim stopniu ukazują się wizje, zachwycenia, senność nad samym sobą, senność podwójna i t. d. — Przy Somnambulizmie spazmatycznym w odrętwieniu autor upatruje mimowolność i exaltację fantazji, myśli i woli. Do takiego to somnambulizmu autor nasz odnosi zachwycenia i przepowiednie w Cewennach (1688), szamanów tunguzkich i. t. d.

Exaltacja somnambuliczna w stanie czuwającym skutkiem jest także snu magnetycznego. Taka exaltacja zwyczajnie miewała miéjsce w Jasnowidzącéj z Prevorst (1827), którą magnetyzował sławny Justyn Kerner. Same nawet podróże do gwiazd i planetów należałyby do pewnego stopnia widzeń magnetycznych, gdyby tylko były prawdziwe. Sen nad samym sobą najwyższym jest stopniem Somnambulizmu; czucie w oddaleniu autor tłómaczy jako dostrzegalną ciału atmosferę żywotną; coś podobnego nawet widzimy w ślepych i w nietoperzach, którym Spallanzani oczy wykłuwał; sam autor w pewnéj febrze tony wcześniéj czuł aniżeli usłyszał. Widzenie w oddaleniu jest bardzo rzadkiém zjawiskiém; widzenia prorocze takoż wielkiéj podpadają wątpliwości: — najwątpliwszém zaś jest okazywanie się osób somnambulicznych innym osobom w miéjscach oddalonych bawiącym; żadnego przynajmniéj niema jeszcze przypadku, któryby dostatecznemi dowodami stwierdzał taki fenomen.

Opętanie nakoniec jest pomięszaniem osobistości somnambuliczném: same już napady spazmodyczne często na myśl naprowadzały, że musi bydź czynna w nich jakaś obca siła Demonów. Taka myśl powoli przechodzi w wyuzdane mniemanie osoby somnambulicznéj, która w skutku tego bierze na siebie rolę obcego ducha. Wszystko to ciekawy czytelnik obszernie z pism Kernera wyczyta.

Tak więc p. Fischer podał nam nauczający rzut oka na dowiedzione i niedowiedzione doświadczenia somnambulizmu; dla takiéj zaś pracy przez niego podjętéj ma prawo spodziewać się, że z naiwnéj wiary naiwnie objawionéj nikt ozięble szydzić nie zechce.

ROZMAITOŚCI.

Wyszedł zdruku pierwszy poszyt dzieła p. t.: *Historja Naturalna Rodu Ludzkiego* przez *J. J. Vireja*: z francuzkiego na język polski przełożona, nakł. S. Orgelbranda, księgarza. Ważne to dzieło, które jeszcze dziesięcioma tablicami rycin ma bydź ozdobione, oddane językiem czystym i silnym, może stanowić jedną z najważniéjszych publikacji, na jakie w ostatnich czasach zdobyła się spekulacja literacka. —

Wyszłe niedawno w Londynie dzieło p. t.: The internal man (wewnętrzny człowiek) przytacza mnóstwo pociesznych nieraz przykładów, o ile ludzie odznaczający się w swoich zawodach nie mogą porzucić wewnętrznego przekonania, jakoby natura ich rzeczywiście na co innego przeznaczyła. »Te fakta,» mówi nieznany autor, »dowodzą że wnętrze większéj części (jeśli nie wszystkich) ludzi wcale jest różne od tego, za co uchodzą zewnętrznie.» *Liston*, ów sławny komik dzisiéjszéj sceny londyńskiéj, nic prawie nie czyta jedno *Rozmyślania nocne* Younga, i twierdzi koniecznie że trajedja, w któréj się tylko ukazać potrzebuje, aby wszystkich do śmiechu pobudzić, nierównie stosowniéjszą jest do jego talentu aniżeli krotochwila i komedja. *Matthews*, zmarły r. 1835, który za pomocą kilku sukien, a to nie w dłuższym przeciągu czasu jak przebieranie się wymagało, dwanaście rozmaitych przedstawiał charakterów, wszystkie oddzielne co do wejrzenia, ruchu i głosu, najsilniéjsze miał przekonanie, że tylko małe kulenie w tém mu przeszkadzało, aby był najlepszym przedstawiaczem w roli Romeo. *Weekes*, najlepszy może aktor w płaskich rolach iryjskich, którego cała już postać, twarz i ułożenie wydają się na to stworzone, codziennie szemrze, że upór tylko dyrektorów zmusza go do roli komicznéj, gdy tymczasem czuje w sobie siłę nierównie większą do Hamleta i Brutusa. *Burns*, który w tak wysokim stopniu posiadał zdolność ustnie i pismami swojemi każdego do śmiechu pobudzić, od dzieciństwa już był skłonnym do melancholji, a *Hood*, którego Noworoczniki pełne są dowcipu i najgenialniéjszego humoru, niezdaje się mieć w swéj twarzy ani jednego muszkułu zdolnego do śmiechu i jest człowiekiem poważnym a nawet ponurym. — W *City* (starém Mieście) Londyńskiém mięszka kupiec, który na Giełdzie uchodzi za najskąpszego i najchciwszego człowieka, a rocznie przeznacza 2000 Funt. Szter. (80,000 Zł.) na nawrócenie żydów na Wiarę chrześciańską. — W pierwszéj połowie przeszłego wieku pewien człowiek, nazwiskiem *Tomasz Britton*, niezmierne w Londynie wzbudzał zadziwienie. Na pozór i we dnie Britton był drobnym handlarzem węgli, woził je przez ulice i wywoływał je: — wewnętrznie i wieczorem Tomasz Britton był geniuszem muzycznym a najznaczniéjsi ludzie ubiegali się o pozwolenie słyszenia go grającego i śpiewającego w skromnym domeczku. — Niedawno w Edynburgu umarł rzeźnik, który wszystkie godziny wolne od pracy przepędzał na czytaniu dzieł głęboko filozoficznych: Hobbes, Hutcheson Stewart i Brown ciągłemi jego bywali towarzyszami, a przez kalambur o nim mawiano, że Bacona (*Bacon* tyle znaczy co *słonina*) zna najdokładniéj. – O tym samym czasie burmistrz miasta Dundee miał posługacza, który bez wątpienia w całém hrabstwie był najuczeńszym człowiekiem. Nazywał się *James Alexander*, umiał po grecku i po łacinie, wyrabiał narzędzia matematyczne, zajmował się chemją i astronomją, upewniał jednak, że go do tego potrzeba jedynie znaglała, albowiem z posady woźnego nie ma dostatecznego utrzymania. – Co do *Walter Scotta*, wielki ten poeta sam o sobie powiedział, że go natura właściwie przeznaczyła na wojownika, — najdziwniéjszą zaś, jeśli prawda, jest to, co nam autor o lordzie *Stanley* donosi. »Lord Stanley we wszystkiém, wyjąwszy jedną tylko rzecz, na »żadne pochlebstwo nie jest drażliwy; niechaj kto mó»wi z nim o jego talentach człowieka stanu, o jego »gruntownych naukach, o jego silnéj wymowie — wszy»stko będzie słuchał i nic na to nie odpowié. Ale »niech mu kto wspomni, że słyszał o zadziwiającéj »jego zdolności piszczenia jak świnka morska, i że»by się próbę tego talentu uważało za szczególny »dowód łaski — cóż się staje? Lord Stanley rumieni »i waha się, jak siedmnastoletnia panienka która do»piéro co pensję porzuciła, — upewnia, że to nie war»te wzmianki, że to właściwie wielkie głupstwo, — »przez niej ki czas daje się prosić, potém się chrzą»ka, nadyma usta i piszczy jak świnka morska, — a »to wybornie i z wewnętrznem przekonaniém, że w ra»zie potrzeby musiałby sobie tém na chleb zarobić!«
